



6 SIERPNIĄ

Biuletyn uczestników Marszu Szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej

nr 6/2019

Jędrzejów-Choiny nad Nidą 10 VIII 2019 r.

Anegdoty legionowe

Ze wspomnień kadrowiaków

Nazajutrz musiałam odwieźć raport do Jędrzejowa, dlatego też dopiero 9 VIII stanęłam w Kielcach, gdzie już natknęłam się na Moskali. Była to tylko żandarmeria i trochę straży ziemskiej, piechota i władze cywilne opuściły już miasto. Przenocowawszy u Wandy Filipkowskiej, ruszyłam z nią razem do Suchedniowa. Tam również wojska już nie zastałyśmy, mówiono tylko, że przewidziane są jakieś jego większe transporty do Kielc. Z tą alarmującą nowiną Wanda wyjechała pośpiesznie.

Ja musiałam pozostać celem założenia stacji wywiadowczej u kol. Nusi Jeziorkowskiej, starałyśmy się poza tym porozumieć z tutejszym kółkiem młodzieży, co nam się tylko częściowo udało. Z powodu wielkich trudności w najęciu koni straciłam mnóstwo czasu i dopiero 11 sierpnia obie z Nusią pojechałyśmy do Kielc.

Zofia Zawiszanka „Przed frontem strzelców”

Kompania Herwina zostaje w Jędrzejowie. Pracujemy nad przewozem dalszych kompanii. Wyjaśniam u Emila (Ignacego Boernera – przyp. red.) w Książu Wielkim, że może jednorazowo zgromadzić 200-250 furmanek i że partie podwód mogą następować co 3 dni. (...)

Belina w Chęcinach.

Przybywają kompanie Zosika i Scaevoili. Komenda Główna w Jędrzejowie.

Od szefa sztabu „K.T.D.” (austriacka dywizja kawalerii) – wiadomość, że do Jędrzejowa przyjdą części I korpusu – zrobić dla nich miejsce.

Tadeusz Kasprzycki „Kartki z dziennika oficera I Brygady”

Anegdoty legionowe

(...) muszę nadmienić, że wszystkie nasze dyskusje, sprzeczki i kłótnie, wzajemne naciągania się i przekomarzania były dziecinnymi, niewinnymi igraszkami

w porównaniu z pomysłami, jakie rodziły się w szalonych łbach kolegów z linii, zwłaszcza zaś moich najbliższych kompanów z 1 pułku ułanów, którzy dla zabicia nudy oraz zaspokojenia potrzeby wrażeń i emocji dostarczanych im dotąd hojnie przez wojnę, wpadali na najdziwsze pomysły.

I tak moi dawni podkomendni z pierwszego plutonu pierwszego szwadronu, doszedłszy do zgodnego przekonania, że jeden z kolegów (dziś major dyplomowany) ma oczy jak sarna, postanowili (nb. za jego zgodą) urządzić na niego polowanie. Wobec sprzyjających warunków, a mianowicie świeżego śniegu, przystąpiono na poczekaniu do realizacji projektu. Pięknooki ułan nagi, jak go Pan Bóg stworzył, z małym awansem w czasie pomknął do pobliskiego lasu, za nim wiara z karabinkami i w rezultacie nasz bohater, uchodząc przed strzałami towarzyszków, w adamowym stroju przy kilku stopniach mrozu przekłusował dwanaście kilometrów z Werchów, gdzie kwaterowali ułani, aż do naszej Leśniewki.

Bolesław Wieniawa-Długoszowski „Wymarsz i inne opowiadania”

Pułkownik Kütner, zastępca płk Hallera w II Brygadzie, słynął na całą armię ze sklerozy. Leguni niejednokrotnie wyszydając tą przypadłość, płatali staremu Austriakowi niezbyt mądre kawały.

Pewnego razu narobili "co nieco" na ścieżkę, którą ten się przechadzał. Złapani jednak na procederze, zostali z miejsca spisani z zamiarem późniejszego ukarania. Kütner zapomniał jednak zanotować szczegóły przestępstwa i wymiar kary. Kilka dni później – obaj legionieści zostali odznaczeni srebrnymi krzyżami za waleczność.

* * *

W czasie dłuższego postoju IV batalionu w jednej ze wsi wołyńskich wyjeżdża Wyrwa (Tadeusz Wyrwa-Furgalski) konno na spacer. U wylotu wsi stoi na posterunku żołnierz jego baonu. Zwraca się do niego Wyrwa z zapytaniem:

Obywatelu, dokąd ta droga prowadzi?

Żołnierz staje na baczność, pręży się przed swym komendantem i melduje:

- Obywattelulu mamajorze, mmelduje posłusznie, nnie wiem!

Wyrwa, który lubił przekomarzać się ze swymi żołnierzami:

- Totoście dudureń obywatteelu!

Niespeszony tym żołnierz, nie zapomina języka w gębie i pali:

- Obywatetelu mamajorze, jak jakbym jaja tyttyle gwiazdek na kokołnierzu i tytyle mamap na dudu...e, totobym się bybyle dudurnia o drodrogę nie ppytał!

Na takie *dictum* Wyrwa nie znalazł odpowiedzi. Zatkano go. Toteż z szacunkiem żegna złośliwego i ciętego w języku, mimo jąkania, żołnierza:

- Cześć, obywatelu! – daje koniowi ostrogę i szybko się oddala.

Ze wspomnień uczestników

Niewiele brakowało, abym brał udział w pierwszej Kadrówce, w 1981 r. Byłem nawet w Oleandrach na uroczystościach poprzedzających wymarsz, 5 sierpnia 1981 r., ale był to okres „karnawału Solidarności” i uznałem, że wyjście z Krakowa na tydzień będzie dużą stratą (śmiech). W kolejnych latach, kiedy poznałem już Kadrówki bardzo tego żałowałem i żałuję do tej pory. Ostatecznie pojawiłem się na Marszu w 1984 r., poprzez Wojtkę Pęgiela, który był kolegą z roku studiów historycznych mojej siostry i jednocześnie był synem koleżanki mojej mamy. W ten sposób rodzinnie trafiliśmy na Kadrówkę, bo byłem ja, moja siostra i moja mama. Marsz w 1984 r., podobnie jak i obecnie, był poprzedzony mszą św. na Wawelu i tam zwrócił moją uwagę Wojtek Olszewski, gdyż był w mundurze oficera „ludowego” Wojska Polskiego. Pełnił na Marszu funkcję szefa trasy, a za udział w niej został wyrzucony z wojska. Następnego dnia pojawiliśmy się, w celu odmówienia modlitwy w kościele OO. Kapucynów, a następnie do Oleandrów. Stamtąd przejechaliśmy autobusami miejskimi do Bibic, nieopodal Michałowic. Stamtąd na piechotę, przy śpiewie patriotycznych piosenek dotarliśmy na historyczną godzinę 9.45 do Michałowic. Tam miał miejsce nieprzyjemny incydent związany z kontrowersyjnym Krystianem Waksmundzkim. Przywiózł on grupkę starszych legionistów i gdy nas zobaczył, to zagarnął ich do autobusu. Nie chciał, aby Kadrówka spotkała się z weteranami Legionów.

Ten marsz był dość specyficzny. Liczba uczestników przekroczyła sto osób i nie było faktycznego komendanta Marszu. Honorowo pełnił tę funkcję gen. Boruta-Spiechowicz, ale nie był fizycznie obecny na Kadrówce. Kierownictwo było wieloosobowe, co wiązało się z licznymi sporami kompetencyjnymi, dotyczącymi trasy marszu, organizacji poszczególnych etapów. Były to spory między Wojtkiem Pęgielem, Andrzejem Marcinkiem, Przemkiem Witkiem i Włodkiem Olszewski. Marsz przebiegał podobną trasą do Kadrówek dzisiejszych, ale był o tyle specyficznym, że właśnie w tamtym roku spotkały go największe represje. Najpierw podjechał do nas patrol milicyjny, który namawiał nas do rezygnacji z udziału w przemarszu do Kielc. Po jakimś czasie odjechał, a my kontynuowaliśmy marsz. W miejscowości Łączyn zatrzymaliśmy się w przydrożnym zajeździe na obiad. W trakcie posiłku zobaczyliśmy podjeżdżające nyski milicyjne. Oficer prowadzący akcję stwierdził, że poszukują zbiegłego więźnia i chce sprawdzić czy nie ukrywa się on między uczestnikami Marszu. Po wstępnych wylegitymowaniu zabrano nas jednak na komendę milicji do Jędrzejowa. Posterunek był zbyt mały, aby zamknąć nas w celach, więc trzymano nas w świetlicy. Rozpoczęły się przesłuchania. Części z nas udało się uciec w zamieszaniu, a pozostali musieli stanąć przed kolegium do spraw wykroczeń. Spośród osób, które nie znalazły się na posterunku prym wiódł Roman Hnatowicz, który namawiał do odbicia zatrzymanych. Jesienią 64 osoby otrzymały grzywny. Ukarano nas za nielegalne zgromadzenie w restauracji. Grzywny były dość wysokie, mieściły się w przedziale od jednej do kilku miesięcznych pensji. Kilka osób zwolnionych z pracy bądź miało kłopoty na uczelni czy w szkole.

Podczas zatrzymania zarekwirowany został pierwszy sztandar Kadrówki, wykonany przez Zbyszka Romanowskiego. On też w ciągu dwóch dni, w warunkach polowych, wykonał kolejny sztandar (ręcznie malowany). Służył Kadrówce do 1993 r. Nowy profesjonalny udało się wykonać na Marsz w 1994 r., kiedy byłem jego komendantem. Inicjatorem był Adam Słupek, który w dużej części pokrył koszty z tym związane. Warto o tym pamiętać, bo obchodzimy dziś drugą rocznicę jego śmierci.

Po 1990 r. pojawił się pomysł upamiętnienia naszego zatrzymania. Dopiero w 2013 r. udało się zebrać odpowiednią kwotę. Mimo ustaleń dotyczących miejsca umieszczenia tablicy, które poczyniłem z władzami starostwa, okazało się jednak, że do odsłonięcia nie dojdzie. Opór stawiała też policja. Dopiero dzięki determinacji Dionizego Krawczyńskiego – komendanta tegorocznego Marszu i honorowego komendanta Jana Kasprzyka udało się ją wczoraj uroczystie odsłonić. Warto też wspomnieć, że w 1991 r. (wtedy również byłem komendantem Marszu) zdemontowaliśmy jako Kadrówka tablicę poświęconą „utrwalaczom” władzy ludowej, która zlokalizowana była na posterunku policji w Jędrzejowie.

Z czasów pierwszych Marszów trzeba przypomnieć, że warunki noclegowe wyglądały zupełnie inaczej niż obecnie. Spaliśmy w stodołach i korzystaliśmy z gościnności księży, którzy przyjmowali nas na plebaniach. W Prandocinie (obok Słomnik – przyp. red.) ówczesny proboszcz przyjął nas do dwóch stodoł. Jedna miała być zajęta przez dziewczęta, druga przez chłopców. Tak się nie stało, co odnotował w swoim porannym kazaniu, bo wówczas gdy nocowaliśmy na plebaniach, to odprawiana była poranna msza święta. Ksiądz zgromił nas za to, że zasada przez niego narzucona nie została przez nas zastosowana.

Andrzej Fischer

Harmonogram Marszu

8.00 – przemarsz pod siedzibę starostwa powiatowego i uroczystości zakończone złożeniem kwiatów pod Dębem Niepodległości.

19.00 – zebranie posiadaczy odznaki UMSK i wybory komendanta LV (40. Po wojnie) Marszu Szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej w roku 2020.

20.30 – apel wieczorny i ognisko z gośćmi Marszu.

23.00 - capstrzyk

Do użytku wewnętrznego

Nakład 80 egz.

Redakcja: Dariusz Nowiński, Piotr Siwicki